

„Konkrety” przeholowały w ocenie

Młodzi piłkarze mogą być wzorem dla innych

JESZCZE NIGDY jaworska „Kuznia” nie miała tak złej prasy, jak w tym roku. Ledwie przebrzmiała echa afery „pucharowej”, a klub po raz kolejny wzięty został na tapetę przez legnickie „Konkrety”.

W numerze z 15 września Zbigniew Jakubowski ocenił obecną sytuację w klubie jako „całkowitą degrengoladę”. W tekście nie brakuje dosadnych stwierdzeń na temat polityki kierownictwa klubu w sferze szkoleniowej i gospodarczej. Zdaniem autora „efektem kilku sezonów w III lidze jest całkowity rozpad sekcji. Upadło szkolenie młodzieży, odeszli oddani działacze. Stan ten spowodowali ludzie, którzy potrafili tylko rozkazywać, a nie mają pojęcia o potrzebach drużyny. Oni to właśnie w majestacie prawa, przy łaskawym spojrzeniu wódzów legnickiej piłki nożnej, doprowadzają powoli, acz skutecznie, futbol w Jaworze do upadku”.

Tyle na temat jaworskiej piłki miał do powiedzenia Z. Jakubowski 15 września. Dwa tygodnie później jego pogląd na to, co dzieje się w MRKS „Kuznia”, zmienił się diametralnie. To właśnie „Kuznia”, klub, w którym panuje „całkowita degrengolada”, jest najlepszym miejscem dla złotych medalistów Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży. Nie „Zagłębie” Lubin, „Miedź” Legnica czy „Chrobry” Głogów, ale właśnie „Kuznia” daje największe gwarancje prawidłowego rozwoju Jacka Kikowskiego z Przemkowa, Lesława Grecha z Chocianowa, Arkadiusza Szymaniaka ze Złotoryi czy Zbigniewa Czecha lub Wojciecha Górskiego z Legnicy. „Największe szanse — pisze Z. Jakubowski w „Konkretach” z 29 września br. — mają w „Kuzni” Jawor, gdzie sprawy młodych piłkarzy zawsze były oczkiem w głowie klubowych gospodarzy”.

Przyznam, że nic z tego nie rozumiem. Kiedy Z. Jakubowski pisze prawdę, a kiedy kłamie? Jeżeli prawdą jest to, co napisał 15 września, to dlaczego z premedytacją pcha w to „bagienko” młodych, zupełnie niedoświadczonych i wymagających troskliwej opieki ludzi? A może jednak w „Kuzni” rzeczywiście jeszcze daleko do owej „degrengolady”, a klub stwarza utalentowanym młodym chłopcom odpowiednie warunki rozwoju? Dobrze byłoby, gdyby Z. Jakubowski zajął w tej sprawie jednoznaczne stanowisko.

Z oceną działalności klubu, wyrażoną przez Z. Jakubowskiego w artykule „Im niżej, tym gorzej” w „Konkretach” z 15 września, nie zgodzili się działacze „Kuzni”. Reakcją na zawarte w nim zarzuty oraz wyrażone opinie było natychmiastowe zwołanie posiedzenia zarządu i oficjalny protest, skierowany do redaktora naczelnego „Konkretów”. Z jego treścią zapoznane zostały również władze sportowe i piłkarskie województwa. Kopia dotarła także do naszej redakcji z prośbą o zamieszczenie na tych łamach. Ze względu jednak na obszerność

tekstu, musimy ograniczyć się do zaprezentowania najbardziej istotnych jego fragmentów, zawierających przede wszystkim polemikę z tezami dziennikarza „Konkretów”. Brak miejsca nie pozwala bowiem na szeroką prezentację wszystkich aspektów działalności klubu.

Zdaniem Z. Jakubowskiego przyczyna obecnych niepowodzeń seniorów w III lidze leży w sferze organizacyjnej, gdyż „nikt w Jaworze nie potrafi wypracować właściwego modelu tego jednosekcyjnego klubu”. Dalej wysuwa on zarzut, że jego kierownictwo prowadzi zgnubną dla klubu politykę transferową, polegającą na „wyzbywaniu się lekką ręką” wartościowych zawodników i tworzeniu swoistej pustki z powodu braku nowych piłkarzy, zdobywanych tymi właśnie sposobami. Klubowi działacze widzą rzecz zupełnie inaczej. Gorsze wyniki w III lidze nie są, ich zdaniem, wynikiem słabszej postawy drużyny, ale przede wszystkim efektem zmian organizacyjnych i znacznego wzrostu poziomu rozgrywek w tej klasie. Nowa III liga postawiła przed zawodnikami i klubem wyższe wymagania, którym ani jedni, ani drudzy nie są w stanie, przynajmniej na razie, sprostać. Takie są po prostu realia, wynikające z możliwości finansowych klubu. Może on pozwolić sobie jedynie na niezbyt kosztowne transfery. Tak było właśnie w przypadku pozyskiwania G. Norsesowicza, J. Sitki, W. Milewskiego i K. Pawlusa. Jeżeli natomiast chodzi o okoliczności odejścia z klubu, to trudno nie przyznać racji działaczom, którzy w każdym przypadku (Milewski, Stobrawa, Sitko) na pierwszym miejscu postawili interes zawodnika i jego rodziny, a dopiero potem swoje i klubowe ambicje. Stobrawa rozpoczął naukę we Wrocławiu i na jej okres otrzymał zgodę na grę w „Ślęży”. Milewski odszedł z „Kuzni” po degradacji drużyny z III ligi. Wybrał klub pierwszoligowy. Czy w tej sytuacji można było stanąć

mu na drodze do sportowej kariery i być może, na zawsze pozbawić młodego zawodnika szansy gry w I lidze. Na pewno nie. Podobnie z Sitką, którego umiejętności predysponują do gry w II lidze. Na dodatek jego odejście związane było ze sprawami rodzinnymi.

Kierownictwo klubu odpięło także zarzut, że nie potrafiło dojść do porozumienia z „Zagłębiem” Lubin lub „Górnikiem” Wałbrzych w sprawie pozyskania wartościowych zawodników. Przeczy temu chociażby „wypożyczenie” z Lubina G. Sybilskiego i R. Rzepey.

Największy sprzeciw wzbudził jednak zarzut o upadek szkolenia młodzieży. Nie można dziwić się oburzeniu ludzi kierujących klubem, skoro od przynajmniej 5 lat jest akurat odwrotnie. Trudno chyba za upadek uznać wyniki, jakich młodzi piłkarze „Kuzni” nie osiągnęli nigdy przedtem. Juniorzy starsi od kilku sezonów odgrywają czołową rolę w klasie międzyokręgowej, a w bieżącym sezonie po 5 kolejkach prowadzą w tabeli. Juniorzy młodszy w ubiegłorocznych rozgrywkach wyprzedzeni zostali tylko przez dwa zespoły lubińskiego „Zagłębia”. Piłkarze „Kuzni” co roku odgrywają czołową rolę w rozgrywkach o puchar prezesa CZPN, W. Waszka oraz tzw. białą piłkę. Dużym sukcesem było też zdobycie pucharu ZG ZSZ za zwycięstwo w turnieju halowym drużyn szkolnych w Warszawie przez uczniów Szkoły Postawowej nr 5 w Jaworze, szkolonych w „Kuzni”. Nie można też pominąć faktu, że zawodnicy jaworskiego klubu od lat powoływani są do reprezentacyjnych drużyn województwa. W ubiegłym roku przyczynili się do zdobycia srebrnego medalu w rozgrywkach o puchar W. Kuchara, a w bieżącym wnieśli swój udział w wygranym spartakiady młodzieży. Jeżeli zatem tak przedstawia się obraz upadku, to jak powinna wyglądać prosperita?

Można, oczywiście, spierać się, czy wyniki te odpowiadają oczekiwaniom sympatyków piłki nożnej i możliwościom klubu, czy są one adekwatne do potencjału, jakim dysponuje „Kuznia”. Z pewnością ludzie chcieliby znacznie więcej. Niedosad wzbudza zwłaszcza pozycja seniorów. Nie można jednak na tej tylko podstawie budować obrazu klubu, bo będzie on daleko odbiegał od prawdy. Przed paroma laty wyraziłem na tych łamach opinię, że wyniki sportowe, osiągnięte przez piłkarzy „Kuzni”, wyraźnie wyprzedzają poziom organizacji klubu. Pod tym względem niewiele zmieniło się do dzisiaj, choć piłkarze rozpoczęli już czwarty z rzędu sezon w trzeciroligowym gronie. Postęp możliwy będzie jednak przede wszystkim, choć nie wyłącznie, w oparciu o pieniądze. A tych w Jaworze nigdy nie było za wiele dla piłki nożnej. O finansach klubu jednak innym razem. M. LENKIEWICZ



Pismo Zalogi
Zakładów Kuzienniczych
i Maszyn Rolniczych w Jaworze
Nr 19 (184) Rok XVI
16-31 października 1989 r.

Trzy lata nowości

Nieosiągalne w sprzedaży

SPRAWA WYORYWACZA, czy jak wolą konstruktorzy kopaczki do buraków, odżyła przy okazji tegorocznych targów „POLAGRA'89”. Okazało się, że jest to już trzecia z kolei impreza handlowa, w czasie której pokazywana jest ta maszyna. Niestety i tym razem przedstawiciele przedsiębiorstwa nie potrafili odpowiedzieć na zadawane przez rolników pytania, kiedy uruchomiona zostanie jej produkcja. Nie trudno wyobrazić sobie reakcję zainteresowanych, tym bardziej, że wielu z nich już wcześniej oglądało tę maszynę.

Perspektywy wyprodukowania choćby informacyjnej partii kopaczki są nadal bardzo mgliste. Od dwóch lat umieszcza się to zadanie w planach, ale jak dotąd, jedynym wynikiem było wyprodukowanie czterech prototypów, które posłużyły do przeprowadzenia prób. Pomimo uzyskanej z warszawskiego Instytutu Budowy Maszyn i Aktywizacji Rolnictwa zgody na wykonanie 25 egzemplarzy w tym roku maszyny nie opuszczają fabryki. Zasadniczą przeszkodą jest brak ludzi do pracy. Do rozpoczęcia produkcji w systemie brygadowym konieczne jest zatrudnienie przy kopaczce co najmniej 20 osób. Nie jest to liczba zbyt duża, ale gdy porównamy ją z obecną obsadą wszystkich wydziałów produkujących maszyny rolnicze, będzie to wielkość znaczna.

Podobnie wygląda możliwość wykonania pierwszej serii kopaczki w przyszłym roku. Ponieważ nie zapowiada się istotne zwiększenie zatrudnienia, szanse na 1990 rok są raczej znikome. Cztery zatrudnieni w prototypowni specjaliści nie mogą przecież podjąć się wytworzenia nawet tak niewielkiej serii wyrobów, bo muszą także realizować inne zadania związane z wykonywanymi obecnie maszynami.

Mimo przygotowania niezbędnego oprzyrządowania, rolnicy będą jeszcze długo czekali na nową maszynę. Do tego niezbyt pomyślne są ostatnie opinie instytutu badawczego. Wykazano w nich, że obecna dokumentacja zawiera błędy. Jak twierdzą specjaliści, wyeliminowanie ich nie powinno zabrać dużo czasu, ale niekorzystnie wpłynie na uruchomienie jej produkcji.

Można, oczywiście, wykonywać kopaczkę na podstawie obecnej dokumentacji, ale nie ma komu tego zlecić. Pracownicy wydziałów maszyn rolniczych są zainteresowani nową produkcją, muszą jednak zrealizować wcześniejsze zobowiązania zakładu. Nikt nie zwolni bowiem fabryki z podpisanych umów o dostarczenie znanych wzorów maszyn, tym bardziej, że ciągle nie brakuje nabywców na dotychczas produkowany sprzęt.

— Niewiele da się powiedzieć o przyszłości kopaczki — mówi specjalista ds. uruchomienia produkcji nowej maszyny ZYGMUNT JOŹWIK. — Gdyby rozwiązano kłopoty z zatrudnieniem, może w przyszłym roku zakończylibyśmy wreszcie serię próbną. Trzeba pamiętać, że choć jest to prosta maszyna, jednak w porównaniu z dotychczas wykonywanymi jej poziom techniczny i technologiczny jest wyższy. Korzyści z takiej produkcji są oczywiste. Nikt dziś nie pyta o cenę, ale o możliwość kupna.

Wydaje się, że po początkowym zapale nie zostało zbyt wielu entuzjastów nowego wyrobu. Choć jeszcze w wielu kręgach usłyszeć można opinie o konieczności rozpoczęcia nowej produkcji, wszystko kończy się jednak w zasadzie tylko na słowach. Chyba dopiero odmowa przez handel przyjmowania starych maszyn może skierować uwagę na kopaczkę i ogławić. Choć ten ostatni ma jeszcze długą drogę do przebycia, zanim trafi na pola. Oby stało się to jak najszybciej. W przeciwnym razie może być za późno na sięganie po nowe konstrukcje.

(mis)



W takich warunkach wypoczywają kowale, wykorzystując krótkie przerwy pomiędzy nagrzewami materiału. Od kilku już lat nie mogą doprosić się ustawienia przed halą przynajmniej prymitywnej ławki. Zastępuje ją wciąż zwykła deska ułożona na pojemnikach z odkuwkami

Fot. J. Stelczyk

W barakach zimno

Szybciej niż zwykle rozpoczął się w tym roku sezon grzewczy. Październikowe chłody skłoniły dyrekcję do podjęcia decyzji o rozpaleniu pieców centralnego ogrzewania. Nie do wszystkich pomieszczeń dotarło jednak ciepło. Niskie temperatury panowały nadal w biurach usytuowanych w barakach obok hali Działu Głównego Mechanika.

Ciepłownicy nie mogli od razu ustalić przyczyny tego stanu rzeczy. Dopiero później okazało się, że jeszcze wiosną, po zakończeniu ubiegłorocznego sezonu, odłączono pompy tłoczące gorącą wodę do grzejników w tym obiekcie. Ponowne ich uruchomienie zajęło fachowcom kilka dni, podczas których trzeba było pracować w kurtkach i płaszczach. Ciepłownicy w ogóle wyrazili zdziwienie, że jeszcze mieszczą się tu jakieś biura.

Zgodnie z wcześniejszymi planami powinny one być już przeniesione do nowych pomieszczeń. Sprawa odwleka się, gdyż w nowym biurze trwają jeszcze prace wykończeniowe i one decydują przede wszystkim o opuszczeniu przez ostatnich pracowników prowizorycznych baraków. Odłączenie pomp było więc planowe. Szkoda tylko, że wykonano właśnie ten punkt planu, a nie inne. Może nie przewidywano to kilkunastu pracowników o katar.

Był to jednak odosobniony przypadek. W pozostałych pomieszczeniach ogrzewanie działa sprawnie. Oby awarie nie przytrafiły się w czasie, gdy nadejdą większe mrozy. (mis)

Z obrad Zarządu NSZZ

Przed Konferencją Sprawozdawczą

Minał rok i cztery miesiące działalności nowych władz NSZZ Pracowników ZKiMR. Najwyższa więc pora na podsumowanie jej efektów. Uczynią to delegaci na Konferencję Sprawozdawczą, którą zaplanowano na listopad br. Termin ten był już parokrotnie przesuwany, najpierw ze względu na sezon urlopowy, a następnie ze względu na ogólną sytuację w przedsiębiorstwie, związaną z akcjami rewindykacyjnymi. Kierownictwo NSZZ, zaangażowane w sprawy płacowe, nie było w stanie poświęcić nawet minimum uwagi przygotowaniom do konferencji.

Wiele wskazuje na to, że może przekształcić się ona w Konferencję Sprawozdawczo-Wyborczą, gdyż coraz głośniejsze słychać było o zamiarze rezygnacji z pełnionych funkcji przewodniczącego związku, jego zastępcy oraz pozostałych członków prezydium. Powody są złożone, choć nie bez znaczenia — jak można było wywnioskować z przebiegu posiedzenia — pozostają także sprawy wzajemnych stosunków pomiędzy obu związkami zawodowymi i dyrekcją zakładu. Wprawdzie obecny na zebraniu zastępca dyrektora ds. ekonomicznych EUGENIUSZ CEZAR stanowczo zaprzeczył, jakoby w działaniach dyrekcji widoczne były przejawy faworyzowania któregośkolwiek z trzech działających w zakładzie związków zawodowych, jednak odczucia działaczy NSZZ są zupełnie odmienne.

Sporo mówiono podczas posiedzenia o możliwościach wprowadzenia jeszcze w tym roku dalszych podwyżek wynagrodzeń. Relacjonując sytuację finansową zakładu E. Cezar stwierdził, że są one możliwe, jednak pod warunkiem pełnej realizacji zadań produkcyjnych (z tym mogą być kłopoty ze względu na brak materiałów) oraz wprowadzenia korzystnych dla przedsiębiorstwa rozwiązań systemowych. Termin realizacji podwyżek uzależniony jest więc od decyzji nowego rządu w sprawie zasad kształtowania środków na wynagrodzenia w przedsiębiorstwach.

Znosi się więc na „rewolucję” w związku należącym do OPZZ. Czy dojdzie do niej i jakie będą jej ewentualne konsekwencje, przekonamy się za kilka miesięcy. (m)

SPROSTOWANIE

Do tekstu pt. „Dodatki stażowe i rodzinne bez opóźnień”, zamieszczonego w „PF” nr 15 z 16-31 sierpnia br., wkraść się błąd, polegający na tym, że w pierwszym zdaniu zamiast maj, napisaliśmy czerwiec, co zmieniło postać rzeczy. Zdanie to powinno brzmieć: „Pracownicy fizyczni otrzymywali dotychczas zasiłki rodzinne z góry, tzn. przy wynagrodzeniu np. za kwiecień, wypłacanym 10 maja, pobierali zasiłek rodzinny już za miesiąc maj...”

Przepraszamy za wcześniejsze wprowadzenie w błąd naszych Czytelników, a także osoby zajmujące się obliczaniem wysokości zasiłków.

Pożegnano Marię Czekajło

Po 37 latach pracy, w tym 32 w Zakładach Kuzienniczych, rozstała się z zakładem MARIA CZEKAJŁO, przechodząc na emeryturę. Starszym i młodszym pracownikom nierozdzielnie kojarzyła się z Pracowniczą Kasą Zapomogowo-Pożyczkową. Wszyscy znali ją doskonale, bo nie było chyba w fabryce pracownika, który nie korzystałby z pożyczki. Finansę kasy prowadziła od 1975 roku.

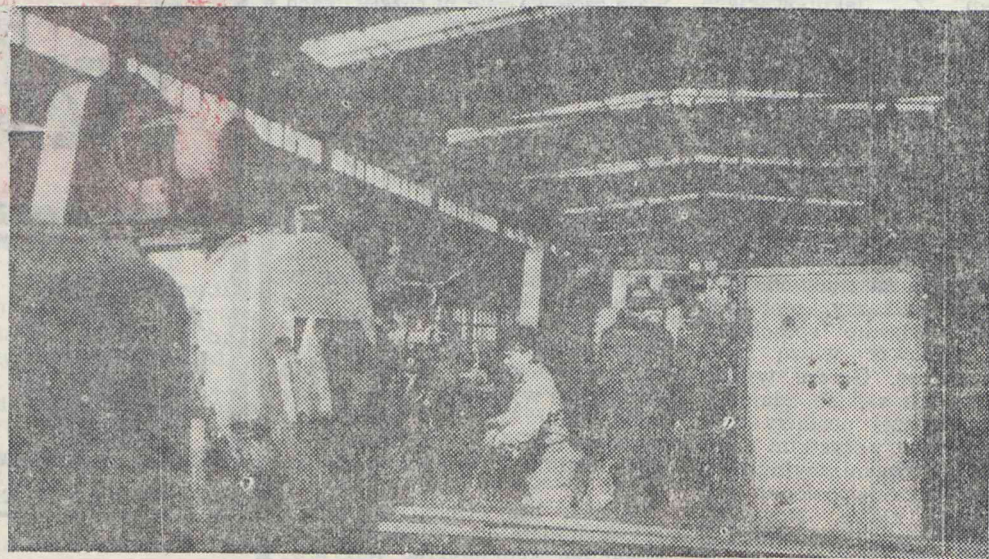
29 września odbyło się oficjalne pożegnanie pani Marii, zorganizowane przez szefa pionu księgowości KAZIMIERZA BRZEZIŃSKIEGO i kierownika ZOKiI BOLESŁAWA MALCĄ. Długoletnią pracownicę przyjął dyrektor ZKiMR MARIAN NAWROCKI. Oprócz wymienionych wyżej osób w spotkaniu uczestniczyli także: przewodniczący NSZZ Pracowników ZKiMR LESZEK NCWAK oraz KRYSZYNA SZMOLDA i STANISŁAW LIPIŃSKI.

Nie obyło się bez wspomnień, bo ponad 30 lat w zakładzie, to prawie cała jego historia. Z sentymentem odnosiła się żegnana oraz jej długoletni współpracownicy do spędzonych w zakładzie lat. To były zupełnie inne warunki, inni także ludzie. Szkoda trochę tych czasów — mówiła M. Czekajło, — bo mniej liczyły się wtedy

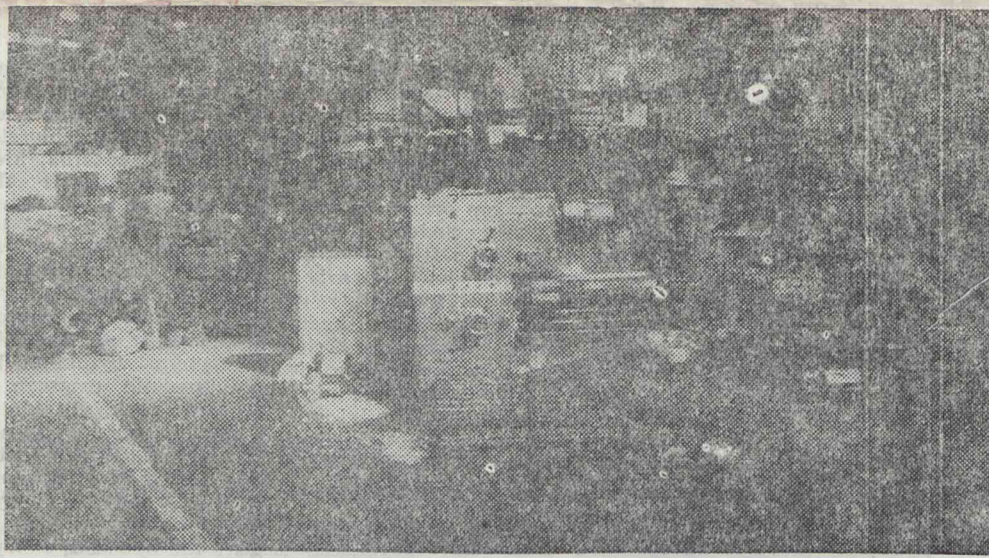
pieniądze, bardziej natomiast ambicje. Chętniej niż dziś podejmowaliśmy dodatkową pracę, nie pytając o wynagrodzenie. Zapytana, czy z chęcią rozstaje się z zakładem i z ludźmi, z którymi obcowwała na co dzień przez tyle lat, odpowiedziała: — Na pewno będzie mi brakowało wielu osób, bo żyłam się z nimi, a z niektórymi łączą mnie więzy przyjaźni. Czuję się już jednak zmęczona i przynajmniej na razie myślę o odpoczynku. Potem, kto wie, może wrócę do pracy w skróconym wymiarze, jeżeli sytuacja życiowa będzie tego wymagała.

Dzień pożegnania nie był jednak ostatnim dniem pracy Marii Czekajło. Pomimo oficjalnego przejścia na emeryturę, będzie jeszcze przez jakiś czas przychodziła do zakładu, żeby przygotować do pracy swoją następczynię. — Nie mogę zostawić jej bez pomocy — stwierdziła.

Oficjalnie pożegnano ją także w siedzibie NSZZ Pracowników ZKiMR. Przez wiele lat związek zawodowy sprawował opiekę nad kasą zapomogowo-pożyczkową. Członkowie prezydium przekazali M. Czekajło podziękowania i życzenia spokojnego odpoczynku. (l)



W przedsiębiorstwie systematycznie spada zatrudnienie. Nikogo nie dziwi już widok hal produkcyjnych i maszyn, przy których nikt nie stoi. Problem szczególnie jaskrawie uwidacznia się w wydziałach Kuźni, ale nie jest od niego wolna także Matrycownia. Fot. J. Stelczyk



Jeszcze raz o podwyżkach i chorobowym

Zmieniające się nieustannie przepisy prowadzą do wielu nieporozumień. Jeszcze w sierpniowym numerze „PF” pisaliśmy o zasadach wynagradzania pracowników korzystających ze zwolnień lekarskich po podwyższeniu ich pobrań. Zanim jednak materiał ukazał się w druku, wyszły nowe postanowienia, zupełnie zmieniające dotychczasowe. Zaczniemy jednak od początku.

Przez wiele lat przepis dotyczący naliczania chorobowego był stały. Podstawą była średnia zarobków z trzech ostatnich miesięcy przed zwolnieniem lekarskim. W tym roku jednak przepisy zmieniły się. Od kwietnia te samą rolę zaczął spełniać zarobek z ostatniego przepracowanego w pełni miesiąca. Do tego czasu nie wliczano do zasiłku podwyżek plac, jak przedstawiliśmy to w artykule. Zupełnie zmieniono te postanowienia w lipcu.

Rozporządzenie Rady Ministrów z 30 czerwca br. ustala, że w przypadku, gdy zmiana wynagrodzenia nastąpi w miesiącu, w którym pracownik nabywa prawo do zasiłku chorobowego, właśnie ta nowa kwota stanowi podstawę do naliczenia świadczeń. W ten sposób chorujący pra-

cownik niczego nie traci, otrzymuje tyle, ile wynika z jego aktualnego wynagrodzenia. Ustawodawca poszedł jeszcze dalej.

Nawet w przypadku, gdy zmiana wysokości wynagrodzenia nastąpiła w czasie pobierania zasiłku, jego podstawa ulega zmianie. Tak więc, nawet w przypadku długotrwałej choroby, jeżeli następują podwyżki plac, ich skutki obejmują wszystkich zatrudnionych, także wówczas, gdy ktoś z nich przebywa na zwolnieniu lekarskim. Cytowany dokument określa także, iż ustalona ponownie podstawa wymiaru zasiłku nie może być niższa od dotychczasowej. A więc chorujący nie może na tej operacji stracić. Dopuszczalne są tylko dwa wyjątki od tej zasady. Pierwsze to zmniejszenie wymiaru czasu pracy lub obniżenie wysokości wynagrodzenia. Są to jednak sprawy marginalne.

Wszystkie prezentowane ustalenia obowiązują od 1 lipca. Jednak Dziennik Ustaw dotarł do zakładu z opóźnieniem. W chwili pisania artykułu ostatnie rozstrzygnięcia tych kwestii nie były znane autorowi. Za nieporozumienie redakcja przeprasza Czytelników. (k)



Ustalono nowe limity poboru gazu na czwarty kwartał br. Zarządzenie ustala zasady korzystania z poszczególnych urządzeń w wydziałach produkcyjnych z podziałem na zmiany i dekady miesiąca.

Do Działu Transportu wrócił IRENEUSZ SŁAPA. Przez kilka miesięcy pełnił on obowiązki kierownika zespołu magazynów. Obecnie został zatrudniony jako mistrz. Od października kierownikiem zespołu magazynów został LESZEK BADIŁA — dotychczasowy mistrz w Wydziale K-3.

Ogłoszono listę przydziału mieszkań zastępczych i zamian lokali w br. Łącznie rozdzielono 30 mieszkań, w tym 7 w budynku rotacyjnym, 12 w punktowcu i 11 w starych rascach zakładowych. Najwięcej, bo aż 12, było lokali typu M-3, dziesięć M-2, cztery to kawalerki i trzy M-3. Do przedstawionego podziału można było zgłaszać odwołania.

Zarządzeniem dyrektora zmieniono normy przydzielanej pracownikom odzieży roboczej. Nowelizacja objęła dwa stanowiska pracy — mechanika samochodowego i instruktora modelarni.

Wywieszono kolejne listy nagród dla członków zespołów oszczędnościowych. Wypłacane kwoty przyznane zostały za działalność w pierwszym półroczu 1989 roku.

Od połowy października zmieniały się zasady obiegu dokumentów księgowych. Ma to bezpośredni związek z ogromnymi kwotami, naliczanymi obecnie za każdorazowe ich przetrzymywanie. Nadzór nad realizacją tych zasad sprawuje główny księgowy i jemu przysługują także prawo karania za nieprzestrzeganie postanowień kierownictwa zakładu.

Pracownicy Działu Ekonomicznego LUCYNA BURAWSKA, REGINA BORUŃ, MARIA PAJFER, DANUTA WERBEL i KRYSZYNA SZMOLDA otrzymały nagrody pieniężne za pozytywne wyniki kontroli cen, przeprowadzonej przez przedstawicieli Izby Skarbowej z Legnicy. Badano ceny z ubiegłego i bieżącego roku.

Dział Elektronicznego Przetwarzania Danych przejął ewidencję materiałów inwestycyjnych. Szczegółowe postanowienia znajdują się w zarządzeniu dyrektora.

Cukier dla załogi

Trwające od kilku miesięcy trudności z nabyciem cukru nasiliły się pod koniec września. Kończyły się ubiegłoroczne zapasy, w sklepach pojawił się więc cukier z importu. Tuż przed rozpoczęciem produkcji z buraków pochodzących z tegorocznych zbiorów trwały jeszcze pertraktacje plantatorów z cukrowniami w sprawie ceny surowca. Zanosilo się na kolejną, dość znaczną podwyżkę ceny cukru.

W tej sytuacji działaczki zakładowego koła Ligi Kobiet Polskich zwróciły się do dyrekcji Cukrowni „Jawor” z propozycją zakupu ok. 8,5 tony cukru na potrzeby pracowników ZKiMR. Oferta została przyjęta. Cukier w cenie 1440 zł za 1 kg przewieziony został do zakładu fabrycznym transportem. Koszty z tym związane nie zostały jednak doliczone do ceny. Jego dystrybucja zajęły się członkinie LKP, rozdzielając go na wydziały na podstawie list zatrudnionych. Każdy pracownik mógł kupić 5 kg.

Dzięki operatywności aktywistek LKP udało się zaspokoić przynajmniej bieżące potrzeby i ominąć uciążliwości związane z wielogodzinnym wystawianiem w kolejkach. Nie bez znaczenia jest także pewna oszczędność pieniędzy, choć zdaniem niektórych malkontentów cena cukru była zbyt wysoka. Co bardziej podeirzliwi, a takich nie brakuje także wśród załogi ZKiMR, gotowi byli nawet posadzić organizatorów tej akcji o nieczyste interesy. Nie styśleliśmy jednak żeby ktokolwiek (nawet pomimo złorzeczeń) zrezygnował z zakupu. (m)

W sprawie kompetencji

W połowie września odbyło się z inicjatywy dyrektora zakładu w Klubie Technika zebranie zapoznawczo-szkoleniowe działaczy obu związków zawodowych i członków Rady Pracowniczej. Jego celem było zaprezentowanie ekonomicznych zasad działania przedsiębiorstwa oraz uprawnień związków i rady w świetle przepisów prawnych. Pierwszą część zebrania prowadził zastępca dyrektora d.s. ekonomicznych EUGENIUSZ CEZAR. Przedstawił on sposób naliczania funduszu wynagrodzeń, zapoznał ze sposobami osiągania zysku dewizowego oraz zasadami sprzedaży walut na przetargach. Najwięcej miejsca poświęcono zagadnieniom zysku bilansowego i jego części przeznaczonej do podziału. Za pomocą tablic poglądowych przedstawiono cele, na jakie przeznaczone są te środki i w jakim procencie.

Następnie radca prawny HENRYK URBAŃSKI zapoznał zebranych z ustawami prawnymi, regulującymi działalność organizacji związkowych i samorządowych w przedsiębiorstwie, z ich kompetencjami. Przyczyną był bez wątpienia ostatni konflikt między Radą Pracowniczą a NSZZ Pracowników ZKIMR, dotyczący podziału funduszy na podwyżkę płac załogi. W imieniu rady głos zabrał jej członek CZESŁAW SMIŁOWSKI. Przedstawił on kilka najważniejszych ustaleń zawartych w statucie samorządu załogi.

W dokumencie tym określono, że rada ma uprawnienia „stanowienia w istotnych dla zakładu sprawach przez wychodzenie z inicjatywami, sprawdzanie realizacji postanowień, a także kontrolę”. Do niej należy także godzenie interesu przedsiębiorstwa z interesami ogólnospołecznymi. Poza tym rada działa niezależnie od organizacji związkowych. Powierzono jej znacznie rozleglejsze uprawnienia. W statucie określa się precyzyjnie kompetencje organu samorządowego. Ma on „podejmować uchwały co do podziału dochodu, pozostającego w dyspozycji przedsiębiorstwa na poszczególne fundusze oraz co do zasad wykorzystania tych funduszy”. Jak widać, nie tylko wstępny podział, ale i dalszy rozdział finansów zakładu pozostaje w rękach Rady Pracowniczej.

W statucie mówi się również o przypadkach, gdy uprawnienia rady są zbieżne z prawami związku zawodowego. W takich sytuacjach organ samorządowy ma „umożliwić zajęcie stanowiska związkom zawodowym”. Jeżeli przyjmiemy te postanowienia jako aktualne, nie może być mowy o naruszeniu przepisów w sytuacji, gdy Rada Pracownicza zajmuje się sprawami podwyżek płac i sposobem ich rozdysponowania. Tak więc pretensje NSZZ Pracowników ZKIMR były nieuzasadnione.

— Wydaje się rzeczą całkiem oczywistą, że pozycja członka samorządu pracowniczego jest wyższa od pozycji członka związku — dodał Czesław Smiłowski. — Rada Pracownicza stanowi reprezentację całej załogi, gdyż wszyscy jej członkowie są przez tę załogę wybierani. Inaczej jest z działaczami związkowymi. Wybierani są tylko przez członków swoich organizacji, a więc grupy zdecydowanie mniejsze.

Bez wątpienia właśnie te zagadnienia zdominowały całe zebranie. O ile sprawom ekonomicznym poświęcono jedynie godzinę, reszta spotkania dotyczyła już

wyłącznie kompetencji poszczególnych organizacji. Przewodniczący NSZZ Pracowników ZKIMR LESZEK NOWAK zgodził się z przedstawionymi argumentami i uznał wcześniejsze zastrzeżenia związku za nieuzasadnione.

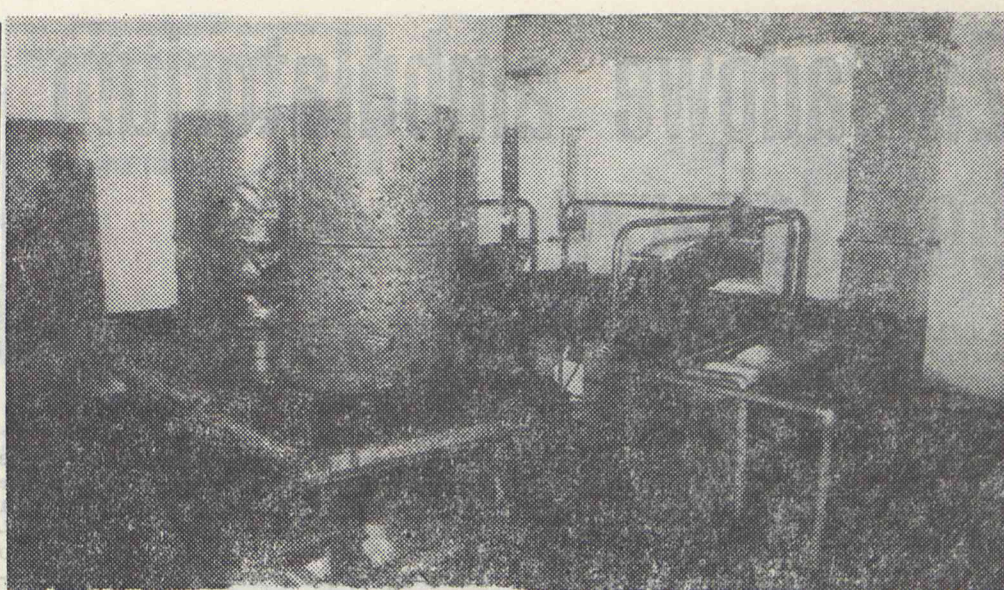
Przy tej okazji przedstawiciele „Solidarności” określili swoje stanowisko wobec ostatnich podwyżek płac. Przyznanie wszystkim pracownikom niemal takich samych kwot (różnica wynosiła jedynie dwa tysiące), było w aktualnej sytuacji złem koniecznym. Celem takiego pociągnięcia nie było zrównanie wszystkich zatrudnionych, ale zagwarantowanie niezbędnego minimum pracownikom najmniej zarabiającym. Gdyby już wówczas wprowadzono znaczne różnice między zarobkami poszczególnych grup, ci o najniższych stawkach stanęliby w obliczu nędzy. Dopiero teraz, gdy zapewniono wszystkim podstawy w miarę normalnego bytu, można pomyśleć o różnicowaniu płac.

Przedstawiciele „Solidarności” i Rady Pracowniczej uznali za konieczne rozpoczęcie prac nad nowym systemem wynagradzania. Dotychczasowy bowiem jest, ich zdaniem, krzywdzący dla wielu i nie ma w nim elementów motywacyjnych. Prace nad nowym systemem trzeba rozpocząć już dziś, aby przygotować dokument odpowiadający potrzebom. Jeżeli znów odłoży się to prace, to w niedalekiej przyszłości trzeba będzie przygotowywać go w dużym pośpiechu, co odbije się na wartości opracowania. Z takimi wnioskami zgodzili się wszyscy uczestnicy zebrania.

Najważniejszą sprawą przy nowelizacji systemu wynagradzania będzie zapewnienie mu maksymalnej klarowności, aby każdy z zatrudnionych mógł odnaleźć swoje stanowisko i bez kłopotów porównać je z innymi. Do tego można wykorzystać opracowany przed kilku laty wzorcowy system wynagradzania, który z różnych względów nie został wprowadzony w życie.

Na zakończenie uczestnicy zebrania uznali za potrzebne kontynuowanie podobnych inicjatyw. Nie chodzi jednak o cykliczne spotkania różnych przedstawicieli, ale o organizowanie ich w miarę potrzeb, w różnych składach, zależnie od sytuacji. Wydaje się, że takie bezpośrednie kontakty wszystkich sił społecznych mogą zapewnić porozumienie w przedsiębiorstwie.

M. SZCZYPIORSKI



Warunki pracy w hali Zespołu Wydziałów Maszyn Rolniczych, zlokalizowanej w nowej hali, uległy w ostatnim czasie znacznej poprawie, chociaż — o czym wielu zdaje się zapominać — w dalszym ciągu nie należy do lekkich Fot. J. Stelczyk

Nie będzie wycieczki do Lwowa

Fiaskiem zakończyły się starania działaczy zakładowego koła TPPR o zorganizowanie dla swoich członków kilkudniowej wycieczki do Lwowa. Początkowo zamierzali doprowadzić wyjazd do skutku we własnym zakresie. Chodziło przede wszystkim o jak najniższe koszty. Szybko okazało się jednak, że nie można obyć się bez pośrednictwa zarządów wojewódzkiego i głównego tej organizacji, jak również biura turystyki zagranicznej „Kalinka” w Warszawie, do niedawna monopolisty w organizacji wycieczek do Związku Radzieckiego, współpracującego z radzieckim biurem „Inturist”.

Koszty takiego pośrednictwa są najczęściej wysokie i nie zawsze związane tylko z pieniędzmi. Często organizator musi dopisać do listy uczestników wycieczki kilka nazwisk, najczęściej osób wskazanych przez wyższe ogniska TPPR lub biuro podróży. Nie inaczej było i tym razem. Spośród kilkudziesięciu chętnych na wyjazd dla kilkunastu zabrakło miejsca już na początku załatwiania formalności. Na szczęście, udało się wytargować w Warszawie zgodę na wyjazd zakładowym, a nie turystycznym autobusem, co miało obniżyć koszty wycieczki. Jej uczestnicy nawet w najmniej optymistycznych założeniach nie przewidywali jednak, że będą one aż tak wysokie.

2 października doszło do spotkania uczestników wycieczki z Jerzym Szychem — kierownikiem wycieczek zagranicznych w ZW TPPR w Legnicy. Poinformował on zebranych o wynikach swoich negocjacji z „Kalinką” w sprawie kosztów wycieczki i jej programu. Nie spotkały się one z entuzjastycznym przyjęciem przez zainteresowanych. Pierwotny koszt, mający wynieść 129 tys. zł, bez wymiany pieniędzy na 96 rubli, wzrósł do 159 tys. zł od osoby. Uda-

ło się wprawdzie uzyskać zgodę ZG TPPR na zwolnienie z 5-tysięcznej opłaty turystycznej od uczestnika wycieczki oraz rezygnację z noclegu i wyżywienia w Tomaszowie Lubelskim, ale na tym się skończyło. W programie wycieczki, nie odpowiadającym większości kandydatów, nie można było wprowadzić żadnych zmian. Impreza, uzgodniona wcześniej pomiędzy „Kalinką” i „Inturistem”, musiałaby odbyć się według z góry zaplanowanego i niezbyt atrakcyjnego scenariusza: wyjazd z Jawora 21 października, ewentualna kolacja, nocleg i śniadanie w Tomaszowie Lubelskim, czterodniowy pobyt w Czerńowcach — mieście w pobliżu granicy z Rumunią i tylko dwa dni we Lwowie, który miał być głównym celem wycieczki.

W tej sytuacji wszyscy zainteresowani wyjazdem postanowili z niego zrezygnować. Jego ostateczny koszt okazał się niewspółmiernie wysoki w stosunku do atrakcyjności programu. Przy okazji nie omieszkali wyrazić swojej dezaprobaty dla poczynąń aparatu TPPR wyższych szczebli, a szczególnie Zarządu Głównego, którego agendą jest biuro turystyczne „Kalinka”. Skutecznie paraliżuje on oddolne inicjatywy członków organizacji w sferze turystyki i bezwzględnie broni monopolistycznej pozycji swoich wyspecjalizowanych w świadczeniu usług turystycznych instytucji.

Rezygnacja z tej imprezy nie oznacza jednak całkowitego wycofania się członków zakładowego koła TPPR z wyjazdu do Lwowa. Postanowili oni nawiązać kontakt z utworzonym niedawno Towarzystwem Przyjaciół Lwowa i tą drogą szukać możliwości zrealizowania swoich zamierzeń. Może młoda organizacja nie zdążyła jeszcze obrosnąć w biurokratyczne piórka. M. LENKIEWICZ

Zamiast plenum — spotkanie informacyjne

Żal i gorycz z powodu utraty pozycji hegemonu

SZOK SPOWODOWANY utratą przyrodzonego niejako prawa rządzenia krajem trwa w PZPR nadal. Niczego nie jest w stanie zmienić publicznie pokazywane dobre samopoczucie niektórych członków aparatu różnych szczebli. Na dole jest gorzej niż źle. W opinii znacznej części społeczeństwa partia przypomina dziś sztuczenie utrzymywanego przy życiu za pomocą kroplówki pacjenta. Istnieje jednak dylemat: ratować to życie, czy też odłączyć aparat i pogodzić się ze zgonem, który jednocześnie oznaczałby powstanie nowego? Rozstrzygnięcie przyniesie zapewne XI Zjazd. W styczniu przyszłego roku poznamy odpowiedź na nurtujące wielu pytanie, czy będzie to już ostatni Zjazd PZPR, czy też zwycięży tendencja „jednościowa” i zostanie ona w dotychczasowym kształcie, z drobnymi tylko refusami.

O dzisiejszej kondycji partii najwymowniej świadczy chyba przebieg plenarnego Posiedzenia Komitetu Zakładowego. Plenarnego tylko w założeniu, bo z braku frekwencji zostało ono przekształcone w spotkanie informacyjne. Z 14 członków KZ PZPR stawiło się tylko 5. Nieobecność 5 osób została usprawiedliwiona, natomiast 4 osoby nie zjawily się z siebie tylko znanych powodów. Zdecydowanie solidniejsi okazali się zaproszeni do udziału goście, w większości członkowie partii, choć i w tym przypadku daleko było do stu procentowej frekwencji. Widocznie nie wszyscy uznali, że odbiór przyznanej za działalność partyjną nagrody książkowej i dyplomu jest wystarczającym powodem do wzięcia udziału w posiedzeniu.

Problemy z frekwencją występowały w partii od dawna, jednak w ostatnich miesiącach przybrały wręcz katastrofalne rozmiary. Do częstych zjawisk należą zebrania organizacji oddziałowych bez wymaganego quorum, umożliwiającego podejmowanie uchwał. Dochodzi nawet do paradoksalnych sytuacji, że nie można podjąć decyzji o skreśleniu kogoś z szeregow

PZPR, gdyż wymagana jest do tego obecność więcej niż połowy członków OOP. Zebrania z konieczności przeradzają się w dyskusyjne spotkania na temat sytuacji ekonomicznej i gospodarczej zakładu, a tylko sporadycznie wymiana zdań zahacza o sprawy wewnętrzpartyjne.

Tym razem sytuacja w partii, dokonująca się w niej przemiany oraz zamierzenia przed zbliżającym się XI Zjazdem stały się dominującym tematem spotkania. O tym, co dzieje się w szeregach partii w kraju i w województwie legnickim mówił sekretarz KW PZPR PIOTR CZAJA. A dzieje się — jak stwierdził — wiele. Ogólnopolski sondaż w sprawie przygotowań do Zjazdu, w którym wzięło udział około 60% członków partii (w woj. legnickim ok. 38%) wykazał, że zdecydowana większość opowiada się za zmianą regulaminu wyborczego, rozszerzającą możliwości bezpośredniego wyboru delegatów na Zjazd, przyznaniem kandydatom PZPR czynnego i biernego prawa wyborczego, prowadzeniem przedzjazdowej dyskusji na podstawie konkurencyjnych platform programowych, ideowych i organizacyjno-politycz-

nych zgłaszanych przez organizacje i środowiska partyjne oraz pozapartyjne ugrupowania lewicowe, za przekształceniem się PZPR w nową partię, z nowym programem, statutem i nazwą.

W łonie samej partii wciąż podzielone są zdania na temat toku przygotowań do Zjazdu, a więc czy powinien być poprzedzony kampaniami wyborczymi w ogniskach podstawowych, czy też dopiero po nim należałoby wybrać nowe władze na niższych szczeblach. Wzrasta, zdaniem P. Czaj, aktywność tzw. struktur poziomych. Niektóre z nich jednoznacznie opowiadają się za odbudową partii na jej „gruzach”, inne koncentrują się na krytyce obecnego kierownictwa, zarzucając mu „wyprzedzą” dotychczasowych „pryncypiów” PZPR. Trudno oprzeć się wrażeniu, że chodzi tu o żal z powodu utraty władzy. Nie dziwią głosy, wyrażające tęsknotę do dawnego monopolu partii, wypowiedziane przez członków jej aparatu. Trudno jednak zrozumieć takie dążenia wśród szeregowych członków, dla których konsekwencje owego monopolu stanowiły raczej trudny do udźwignięcia „garb”, niż powód do dumy.

Sporo uwagi mówca poświęcił konsekwencjom wynikającym z „oddania” przez partię władzy opozycji. Czy mogła jednak nadal ją sprawować, nie mając społecznego poparcia? To był dla partii bolesny cios, ale czy mogła go uniknąć? Czy celowe było odwołanie tej chwili, która i tak była nieuchronna?

Z pewnością w interesie partii nie leżało oddawanie władzy, skoro większość jej członków uważa dzisiaj, że było to „po-

czątkiem jej końca”. Czy jednak dobro partii można przedkładać ponad dobro narodu i państwa? Tego dylematu nie próbował rozstrzygnąć ani sekretarz KW, ani nikt z obecnych na sali. Szkoda, bo spodziewałem się jednoznacznej odpowiedzi, co z tego wynikać właśnie dla przyszłości Polski i Polaków.

Po raz pierwszy z ust przedstawiciela aparatu wojewódzkiego szeregowi członkowie partii mogli usłyszeć słowa o rewelacyjnej wprost wymowie. Oficjalnie padło stwierdzenie o nielegalnym charakterze dotychczasowej działalności PZPR. Hegemonistyczna partia nie musiała dbać o swoją legalizację, bo nie zakładała możliwości istnienia innych, konkurencyjnych partii. Niezwykle trafnie oddał ten paradoks sekretarz KZ PZPR BOLESŁAW MALEC, który powiedział, że „przez kilkadziesiąt lat iechaliśmy pociągiem na gapę”. Można do tego dodać tylko tyle, że pociąg był przecież „nasz”, a który konduktor albo jego kierownik kupuje bilet? Dopiero ustawa o partiach politycznych ma formalnie zalegalizować PZPR i spowodować, że wszystkie partie będą działały w ramach prawa, a nie obok czy ponad nim, jak to było w pewnych okresach naszej powojennej historii. Można więc powiedzieć, że nadszedł czas wykupienia biletu na pociąg, który nie jest już jedyną własnością PZPR. I trzeba się z tym pogodzić.

M. LENKIEWICZ

Zakładowe ambulatorium bez lekarzy

TYLKO DŁUGOLETNI pracownicy pamiętają czasy, gdy w zakładowej przychodni przyjmowało codziennie 5 lekarzy. Zatrudniano tu na pełnych etatach internistę, laryngologa, chirurga i dwóch stomatologów. To prawda, że i załoga przedsiębiorstwa była wówczas liczniejsza. Obecnie jednak zmalała ona tylko o jedną czwartą, podczas gdy zatrudnienie lekarzy spadło do niecałego etatu.

Fakty wyglądają zatrważająco. W ostatnich dniach września w ambulatorium pracował jeden stomatolog, przymuszony chorąch jednego dnia rano i dwa razy po południu. Raz w tygodniu pracował laryngolog, nie było natomiast ani jednego internisty, bo dr WIKTOR PIOTROWSKI wyjechał na 3-miesięczne stypendium naukowe do Finlandii. Niewiele pomagają wizyty kilku specjalistów z wrocławskiej kliniki. Dla pacjentów mają tylko godzinę, bo muszą przyjmować jeszcze w miejskiej przychodni i w szpitalu.

W tej sytuacji trudno mówić nawet o podstawowej pomocy zdrowotnej. Ambulatorium dysponuje wprawdzie drogim zachodnim sprzętem, ale nie ma go kto obsługiwać. Z pracy zwalniali się także pielęgniarki. Tymczasem za kilka tygodni powinny być oddane do użytku kolejne pomieszczenia w nadbudówce ambulatorium.

Co prawda, dyrektor ZKiMR wystosował pismo do szefa jaworskiego ZOZ-u,

określające kłopoty zakładu i oferujące korzystne dla obu stron porozumienie, ale jest to chyba krok trochę późniejszy. Cała sprawa nie wydarzyła się przecież w ciągu kilku jesiennych dni. Już od dłuższego czasu mówiło się o konieczności zatrudnienia jeszcze jednego internisty i kilku specjalistów. Przez krótki okres próbowało (trzy lata temu) zaangażować drugiego lekarza ogólnego. Niestety, po kilku tygodniach przeniósł się on do innej jaworskiej przychodni. Potem już nigdy nie zdarzyło się, aby w zakładowej przychodni przyjmowało dwóch internistów. Nie chodzi przy tym o modny obecnie „swobodny wybór lekarza”, ale o zapewnienie opieki lekarskiej wszystkim zatrudnionym w zakładzie, ich rodzinom oraz emerytom i rencistom. Niemal każdego roku w okresie urlopowym pracownicy ZKiMR musieli korzystać z porad lekarskich w miejskich przychodniach. Podobnie kończyła się każda nieobecność jednego lekarza w zakładowym ambulatorium. Nie wiadomo, jak

będzie w ostatnich miesiącach tego roku. Możliwość zatrudnienia nowego lekarza są raczej znikome.

— Trzeba stwierdzić, że przemysłowa służba zdrowia była od dawna niechcianym dzieckiem — mówi kierownik przychodni WIKTOR PIOTROWSKI. — Obie strony, zarówno ZOZ, jak i kierownictwo zakładu, patrzyły na nią niechętnie. Decydowało to przede wszystkim o braku zainteresowania lekarzy podejmowaniem pracy w przedsiębiorstwach. Poza tym w ZKiMR panują specyficzne warunki. Rozbudowa przychodni, obecna ciasnota i brak części podstawowego sprzętu zniechęca tych nielicznych, którzy myśleli o przyjeździe tu do pracy.

Kłopotów nie brakowało. Jeszcze kilka lat temu najważniejsze było odnowienie wszystkich pomieszczeń. Potem trudności dotyczyły nawet tak prozaicznych spraw, jak pranie fartuchów. Nie ułatwiali przyjmowania chorych prace przy rozbudowie ambulatorium. Nawet zakup drogiej aparatury nie wpłynął na zdecydowaną poprawę. Właściwie tylko jeden lekarz zajmował się diagnostyką, przyjmowaniem chorych i prowadzeniem całej administracyjnej części spraw ambulatorium. Do tego dochodziły jeszcze wizyty domowe u emerytów i rencistów.

W założeniach planuje się zatrudnienie kilku specjalistów po oddaniu do użytku nowej części ambulatorium. W niepełnym wymiarze czasu mają przyjmować: okulista, chirurg, laryngolog i ginekolog, codziennie zaś internista i stomatolog. Jednak szanse na skompletowanie takiego zespołu są raczej nikłe. Jeżeli już w tym roku odeszli prawie wszyscy lekarze, a ustalenia w rozmowach z nimi okazały się nieaktualne, to osiągnięcie takiego stanu kadrowego jest zadaniem nadzwyczaj trudnym. Tym bardziej, że coraz więcej lekarzy woli wyjeżdżać na zagraniczne kontrakty czy uczestniczyć w dalekich rejsach statków. Nie wiadomo, czy po stypendium wróci do ZKiMR dr Wiktor Piotrowski. Oto, co powiedział, gdy zapytaliśmy o to:

— Chciałbym wrócić do zakładu. Pracuję tu już od ponad 10 lat. To bardzo długi okres. W tym czasie zrobiłem specjalizację i zdobyłem tytuł doktora nauk medycznych. Chcę nadal podnosić swoje kwalifikacje, ale do tego konieczne są znacznie lepsze warunki pracy, niż panujące w ambulatorium. Jeżeli sytuacja nie ulegnie tu zasadniczym zmianom, pójdę tam, gdzie będę mógł wykorzystać swoją wiedzę i umiejętności.

Bez wątpienia zasadniczą sprawą jest więc oddanie nowej części przychodni, właściwe wyposażenie jej gabinetów oraz zatrudnienie specjalistów. Trzeba się jednak pośpieszyć, bo może dojść do sytuacji, w której nadbudówka zostanie przekazana, ale nie będzie miał kto w niej pracować. (mis)

Na przykładzie Jawora

Uprawnienia związków zawodowych

„Na przykładzie Jawora” — pod takim tytułem tygodnik społeczno-zawodowy „Metalowiec” z 3 września br. zamieścił wyjaśnienie spornych kwestii podziału kompetencji pomiędzy związkami zawodowymi i Radą Pracowniczą. Sprawa dostała się na łamy tygodnika po wyrażeniu przez Prezydium NSZZ Pracowników ZKiMR sprzeciwu wobec stanowiska Rady Pracowniczej w sprawie sposobu przeprowadzenia podwyżek płac. Związkowcy uznali wówczas, że samorząd wszedł w ich ustawowe kompetencje, stanął jakby ponad związek, spychając go do roli zupełnie podrzędnej.

Organizacja związkowa zwróciła się o pomoc do Federacji „Metalowcy”. Ekspertyza prawna, przesłana do związku, jak również wyjaśnienie zamieszczone w „Metalowcu”, potwierdziły zasadność związkowego protestu. Wynika z nich jednoznacznie, że Rada Pracownicza wkroczyła w zakres działania związków zawodowych. Potwierdziły jednocześnie moje wcześniejsze spostrzeżenia, że pierwsze poczynania rady mają bardziej związkowy niż samorządowy charakter.

Prawdą jest, że ustawa o samorządzie upoważnia Radę Pracowniczą do wypowiedzenia się lub zajmowania stanowiska we wszystkich sprawach przedsiębiorstwa. W kwestiach płacowych jednak nie stanowi rady, ale związków zawodowych jest wiążące dla dyrektora. W tym konkretnym przypadku decyzja w sprawie podwyżek wymagała uzgodnienia ze związkami zawodowymi również z tego powodu, że wprowadzała bardzo istotne zmiany w zakładowym porozumieniu płacowym. Tymczasem wiadomo, że bez uzgodnienia ze związkami nie wolno takich zmian wprowadzać.

Zarówno z ustawy o związkach zawodowych, jak też ustawy o zasadach tworzenia zakładowych systemów wynagradzania wynika, że wszelkie spory dotyczące polityki w sferze płac, a więc także podwyżki wynagrodzeń, wpływających na kształtowanie poprawnych proporcji płacowych, muszą być uzgodnione ze związkami zawodowymi.

Miejmy nadzieję, że wyjaśnienie to zostanie właściwie zrozumiane przez członków Rady Pracowniczej, co w przyszłości pozwoliłoby uniknąć przypadków obalania przez ten organ uzgodnień zawartych wcześniej pomiędzy dyrektorem zakładu i przedstawicielami związków zawodowych. Nie wydaje się bowiem, żeby rzeczywiście istniała potrzeba wyreczenia związków przez radę, natomiast mało prawdopodobne jest kontynuowanie propagowanej przez nią linii dawania wszystkim „po równo”. Przyszłość pokaże, czy na tym tle nie dojdzie w najbliższym czasie (a zapowiadane są kolejne podwyżki wynagrodzeń) do konfliktu pomiędzy Radą Pracowniczą a kierownictwem NSZZ Pracowników ZKiMR. M. LENKIEWICZ



W zakładowym ambulatorium pacjentów raczej nie ubywa, za to systematycznie ubywa lekarzy i specjalistycznego personelu. Jak dotychczas bezsilne jest kierownictwo zakładu, na nie zdają się interwencje związków zawodowych. A zdrowie załogi wciąż podupada. Fot. F. Kopeć

Zespoły oszczędnościowe działają w oparciu o uchwały Rady Ministrów z 29 stycznia 1986 r. i z 30 maja 1988 r. Celem ich jest przede wszystkim ograniczenie zużycia deficytowych materiałów i surowców. Aby zmobilizować pracowników i zakłady, przewidziano nagrody dla członków zespołów i ulgi w podatku dochodowym. W 1987 r. zatwierdzono w ZKiMR regulamin tworzenia i działania zespołów oszczędnościowych oraz nagradzania ich członków. Określa on także, jakie rodzaje materiałów, surowców i energii objęte są w fabryce oszczędzaniem. Dotychczas zespoły działające w ZKiMR ograniczały zużycie stali w różnych postaciach i energii elektrycznej. Podejmowano również próby obliczania oszczędności gazu, ale jak dotąd, brak mierników uniemożliwiał ustalenie rzeczywistych efektów.

W myśl przepisów przedsiębiorstwo uzyskuje za prowadzenie takiej działalności ulgę w podatku dochodowym — jej wysokość stanowi 30% wypracowanych oszczędności. Uzyskaną oszczędność dzieli się na dwie części. 65% tej kwoty powiększa zysk przedsiębiorstwa, a reszta może być przeznaczona na nagrody dla zespołów, które ją wypracowały. Z zakładowej praktyki wynika jednak, że nigdy tak duże odnośniki nie trafiały do kieszeni członków zespołów. Z reguły przy większych kwotach nagrody są uszczuplane, a nawet zawieszane.

W myśl postanowień zakładowego regulaminu 15% pieniędzy przeznaczonych na nagrody pozostaje do dyspozycji dyrektora i on dzieli tę część wśród członków kierownictwa przedsiębiorstwa. Wynika to z ponoszonej przez te osoby odpowiedzialności. Dyrektor ustala także wysokość nagrody dla przewodniczącego zespołu z puli

67 mln dla załogi

Komu nagrodę za oszczędności?

WYWIESZENIE kolejnych list nagród za pracę w zespołach oszczędnościowych wywołało falę dyskusji w zakładzie. Kilka razy informowaliśmy już o zasadach działania podobnych zespołów i wynikach, jakie one osiągają, przynosząc korzyści przedsiębiorstwu i załodze. Ponieważ jednak wielu pracowników ma nadal spore wątpliwości, wracamy do tematu.

nagród dla całej grupy. Każdy zespół oszczędnościowy dysponuje własnym regulaminem i według niego rozdziela pozostałą kwotę. W regulaminie określono, że odbywa się to kolektywnie, czyli z udziałem wszystkich zainteresowanych lub ich reprezentantów.

Obowiązujący regulamin dopuszcza możliwość nagradzania także osób nie wchodzących bezpośrednio w skład zespołów. Oczywiście, wszystko zależy od decyzji grupy uczestniczącej w podziale. Mogą zaistnieć również przypadki, gdy wypracowane środki dzieli się na wydziały, a nie pomiędzy poszczególnych pracowników. Dzieje się tak wówczas, gdy w oszczędności zaangażowane są duże grupy pracowników. Wówczas podział odbywa się dwustopniowo. Pierwszy na wydziały, a drugi polega na rozdysponowaniu przyznanej kwoty pomiędzy pracowników.

Nie możemy przy tym zapominać, że znaczne środki wzbogacają zysk dzielony wśród całej załogi w postaci tzw. czternastki. Oczywiście, z puli tej część środków przypada także na odpisy na różne cele socjalne i produkcyjne. Jednak i wówczas wypracowane przez zespoły środki służą nie wybranej grupie, ale wszystkim pracującym w ZKiMR. Prześledźmy, jak wyglądało to w liczbach w dwóch pierwszych kwartałach tego roku.

Na początku bieżącego roku zarejestrowanych było w zakładzie 9 zespołów oszczędnościowych. Jednak za I kwartał rozliczono tylko 6 z nich. Pozostałe bądź rozpadły się, bądź zawiesiły swą działalność. Wszystkie grupy zaoszczędziły w tym czasie 273,5 ton stali. Na jej ewentualny zakup należałoby wydać 43.347 tys. zł. Kwotę tę pomniejsza się o wartość złomu, jaką uzyskałby zakład po odesłaniu stali do hut. Tak więc oszczędności obliczono na 33.162 tys. zł. Ulgą w podatku, jaką uzyskała z tego tytułu fabryka, wyniosła 9.948 tys. zł. Natomiast nagroda, zgodnie z przepisami, mogła wynieść 8.124 tys. zł. Jednak dyrektor skorzystał ze swojego prawa i zawiesił wypłatę nagrody członkom pierwszego zespołu. Osiągnął on wyniki uprawniające do nagrody w wysokości 6.509 tys. zł. Cała ta kwota została włączona do zysku przedsiębiorstwa. W ten sposób pozostałe grupy otrzymały do podziału 1.615 tys. zł.

W drugim kwartale rozwiązany został jeden zespół. Przepisy mówią bowiem, że jeżeli oszczędności dotyczą zmniejszenia norm zużycia materiałów lub energii, to po roku stają się one obowiązującą normą. Tak więc albo zespół jeszcze bardziej ograniczy zużycie materiałów i energii, albo musi się rozwiązać. W tej sytuacji rozli-

czano tylko 5 grup. Mimo to wyniki były jeszcze wyższe. Zaoszczędzono 462,3 tony stali o wartości 49.429 tys. zł. Podstawa do naliczania nagrody stała się kwota 34.359 tys. zł. Ulgą w podatku dochodowym wyniosła 10.308 tys., a nagrody mogły wynieść łącznie 7.890 tys. zł. Jednak i tym razem część wypracowanych przez zespół nr 1 oszczędności wzbogaciła zysk fabryki o 4.494 tys. zł. Tak więc pozostałym czterem zespołom wypłacono nagrody o łącznej wysokości 3.481 tys. zł.

Należy dodać, że liczba osób zajmujących się oszczędnościami nie jest liczną. Nie znaczy to, że przyczyną jest brak możliwości. W zakładzie uzyskuje się sporo różnych oszczędności, ale nie są one udokumentowane. Z tego właśnie powodu nie można zaliczyć ich do efektów w tej dziedzinie. Wystarczyłoby obliczyć normy zużycia energii elektrycznej, narzędzi pomiarowych, opału itp. oraz udowodnić ich zmniejszenie, aby zakład mógł uzyskać kolejne ulgi podatkowe, a członkowie zespołów nagrody.

— Nic nie przeszkadza, aby na listach nagród znalazła się znacznie większa część załogi — mówi inicjator zespołów MICHAŁ JANCZEWSKI. — Nie wystarczy jednak obliczanie cudzych nagród, konieczne jest podejmowanie konkretnych inicjatyw, a w wielu przypadkach wypełnienie paru zestawień. Oszczędności bowiem są już teraz uzyskiwane. Kilku pracowników ma już w tej dziedzinie spore doświadczenie i można liczyć, że pomogą w sporządzeniu odpowiednich dokumentów.

O korzyściach, jakie dają oszczędności, nie trzeba chyba nikogo przekonywać. Warto zastanowić się, czy na własnych stanowiskach nie można ich uzyskać. Koryści będzie miało także przedsiębiorstwo. M. SZCZYPORSKI

Czy to już koniec wycieczek?

Zobaczyć Wiedeń i...

CAŁA SPRAWA przybrała zupełnie nieoczekiwany obrót, gdy zadano pytanie, kto do tego dopłaca? Okazało się, że organizowane przez pracowników ZKiMR wyjazdy do Wiednia były najtańsze w Jaworze a także tańsze od kosztów wycieczek, urządzanych przez młodzież z koła ZSMP w Paszowicach. Pierwsze opinie były raczej uspokajające. Przedstawiciele Działu Transportu zapewniali, że wszystko jest w porządku, a przedsiębiorstwo na tym zarabia. Ale zacznijmy od początku.

Kiedy wiosną wspomniana organizacja z podjaworskiej wsi zaczęła starania o wynajem autokaru, nikt nie przypuszczał, że wycieczki do Wiednia staną się czymś powszechnym. Wówczas, aby zachęcić do współpracy zakładową organizację młodzieżową, przedstawiciele koła z Paszowic proponowali kilka miejsc w autobusie członkom ZSMP przy ZKiMR. Oferta została przyjęta, ale okazało się, że nie można jej w pełni zrealizować. Oto bowiem zaledwie cztery osoby należące do ZSMP zgłosiły chęć wyjazdu, bo tylko one miały paszporty na kraje kapitalistyczne. W tej sytuacji postanowiono umożliwić wyjazd innym pracownikom fabryki. Było to jedynne wyjście.

Po tym oświadczeniu Zarząd Zakładowy ZSMP zrezygnował z puli dla swoich członków. Podobnie postąpili działacze z Paszowic, bo młodzież stanowiła zaledwie część wszystkich uczestników wycieczek. Po pierwszej eskapadzie całością spraw związanych z naborem chętnych na wycieczki do Wiednia zajęli się pracownicy Działu Transportu. Natomiast organizacja młodzieżowa postanowiła samodzielnie przygotować wycieczkę i bazować przede wszystkim na swoich członkach. Dopiero po powrocie miano zdecydować, czy takie imprezy warto kontynuować. Ale i w tym przypadku inicjatorami byli ludzie z Działu Transportu.

Młodzież nie zamierzała zarabiać na wycieczce ani też dofinansowywać jej uczestników. Najpierw więc ustalono koszt wyjazdu autokaru. Jeszcze w lipcu podobna eskapada kosztowała 400 tys. zł. Wspólnie więc z kierownictwem działu założono, że w sierpniu taki wyjazd będzie kosztował o 10 proc. drożej. Wynikająca stąd kwota stała się podstawą do obliczenia wysokości odpłatności uczestników wycieczki. Ponieważ nie przewidywano innych wydatków, wyjazd skalkulowano znacznie tańiej od kosztów przyjętych przez działaczy z Paszowic.

Po wnikliwym sprawdzeniu obliczeń kosztów za wynajem autokaru okazało się, że nie wszystkie ich elementy zostały uwzględnione. Czy było to niedopatrzenie

odpowiednich służb, czy też działanie zamierzone, nie sposób dziś ustalić. Faktem jest, że koszty były znacznie niższe, bo nie doliczono do nich wszystkich narzutów do ceny podstawowej. Trudno obciążać winą za to działaczy młodzieżowych. Nie oni ustalali odpłatność, a jedynie zaakceptowali przedstawiony im rachunek. Trudno dopatrywać się w tym woli czy próby oszukiwania przedsiębiorstwa. Niemożliwy też był do przewidzenia wzrost inflacji. To ona właśnie spowodowała całe zamieszanie.

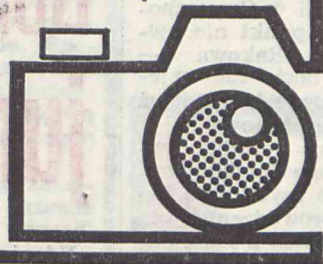
Nie tylko jednak odpłatność za autobus zbulwersowała załogę. Okazało się, że w kilku przypadkach na wycieczki jeździli nie te osoby, które się zgłaszały. Dotyczy to przede wszystkim pierwszych wyjazdów, organizowanych jeszcze pod patronatem Paszowic. Kilka osób stało się bywalcami wiedeńskich targowisk, co innej grupie uniemożliwiało udział w wycieczce. I rzecz najbardziej bulwersująca. Okazało się, że paru pracowników pojechało na wycieczkę w ramach „obowiązków służbowych”. Po prostu nie korzystali w czasie wyjazdu z urlopu wypoczynkowego. Nie przyszło im nawet do głowy, że taka formalność jest potrzebna. Takiej beztroski można tylko pozazdrościć.

Nie wyobrażam sobie, jak mogli dopuścić do tego zwierzchnicy „urywających” się na wycieczkę pracowników. Do nich przecież należy sprawdzanie obecności w pracy i jej wykonywania.

Ostatnie wrześniowe wyjazdy zorganizowano już na zupełnie nowych zasadach. Po pierwsze, ściśle przestrzegano, aby na wycieczkę nie pojechał nikt, kto już był w Wiedniu. Zdecydowano także, że nie może jechać współmałżonek lub członek rodziny pracownika, jeżeli nie jedzie on sam. W obliczu kosztów wynajmu autobusu nie pominięto żadnego ich elementu. Tym razem nikt nie może powiedzieć, że wyjazdy do Wiednia odbywają się kosztem tych, którzy w nich nie uczestniczą.

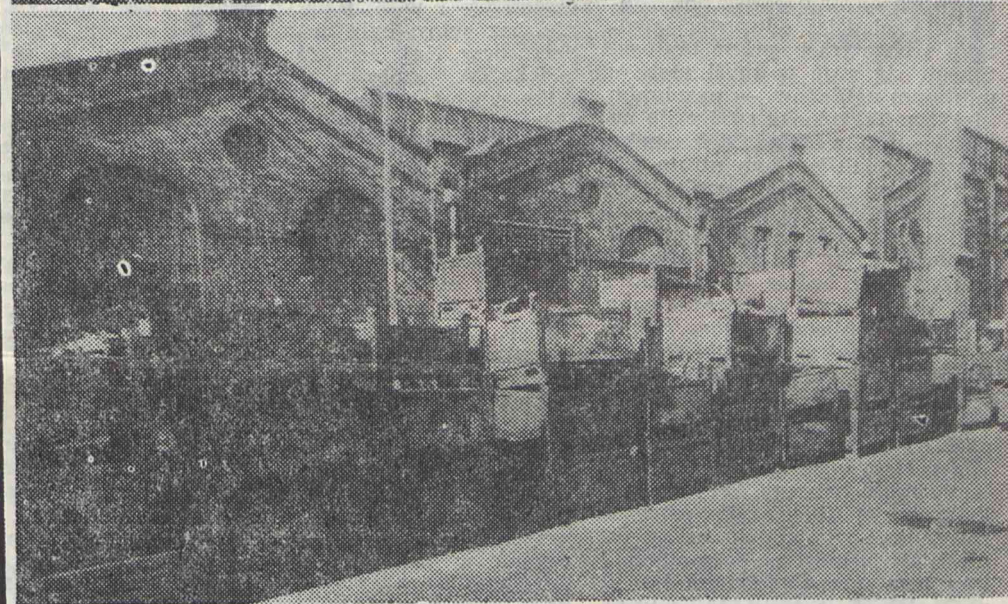
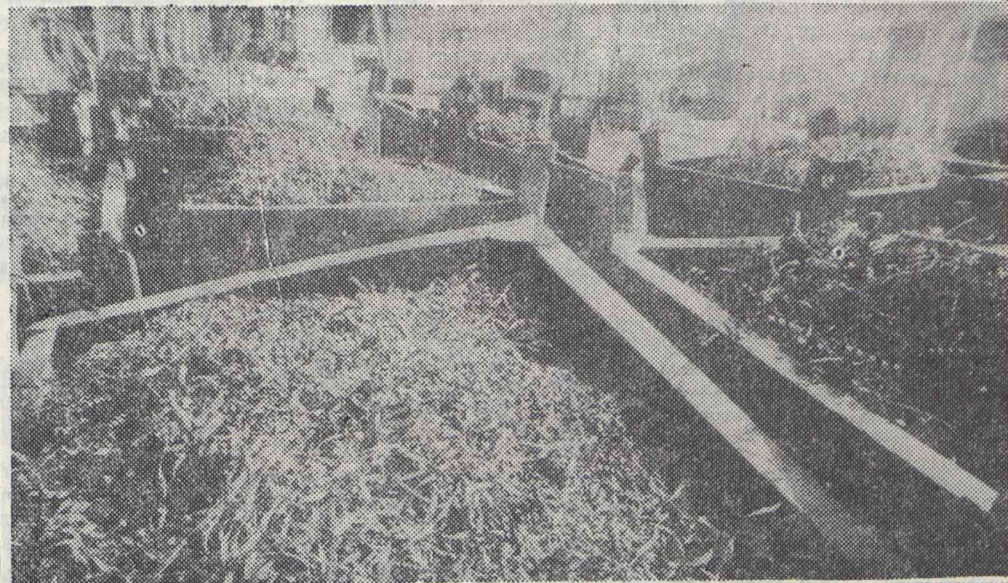
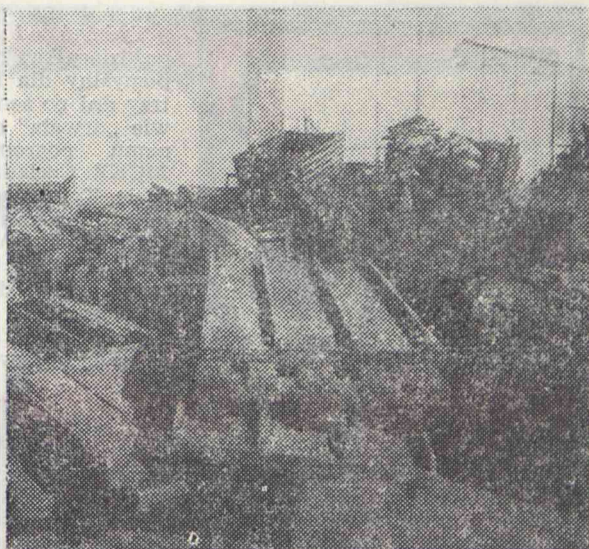
Niemniej nie wiadomo, czy wycieczki do Austrii będą kontynuowane. Wzbudziły one tyle kontrowersji i zamieszania, że jeszcze we wrześniu postanowiono je zawiesić. Biorąc pod uwagę zainteresowanie pracowników, była to jednak impreza, która cieszyła się olbrzymią popularnością. Dlatego słychać głosy, aby do niej powrócić. Brakuje jednak organizacji, która zechciałaby firmować takie eskapady. Na pewno nie zrobią tego już ZSMP-owcy, gdyż przypisano im wiele win, których nie byli sprawcami. Po takim prysznicy będą ostrożni przy patronowaniu imprez o co najmniej podejrzanym zabarwieniu. (mis)

w obiektywie



Coraz trudniej w zakładowym obejściu znaleźć rażące przykłady bałaganu i niegospodarności. To dobrze. Porządek możliwy jest wszędzie, nawet tam, gdzie dotychczas wydawał się niemożliwy

Fot. J. Stelczyk



Redakcja odpowiada

Kierowcy się obrazili

Takie oświadczenie w imieniu kierowców Działu Transportu złożyli przedstawiciele tego środowiska po opublikowaniu w sierpniowym numerze „PF” artykułu pod tytułem „Za kierowcą”. Ich zdaniem zamieszczenie tego materiału było nieporozumieniem i należy przeprosić kierowców za zawarte w nim „pomówienia”. Najwięcej zastrzeżeń wzbudził fragment następującej treści: „Trudno od razu określić zużycie paliwa, olejów, płynów chłodzących itd. A przecież tajemnicą poliszynela jest, że właśnie to stanowi pewien procent w nieoficjalnych dochodach niektórych kierowców”.

Chcemy wyjaśnić, że jest to stwierdzenie ogólne, odnoszące się do procedury, jaki kwitnie od lat wśród zmotoryzowanej części społeczeństwa. Nie wytkamy zakładowym kierowcom, że handlują państwową benzyną. Zresztą w tekście wyraźnie zaznaczyliśmy, że tylko „niektórzy” kierowcy postępują w ten sposób. Protestując przeciwko takiemu stwierdzeniu, zainteresowani stawiają siebie właśnie w tym kręgu. Zagrożeń posądzeniem mogą być bowiem jedynie dopuszczający się takich nadużyć.

Nie to jednak było głównym tematem naszego materiału. Podjęliśmy w nim zagadnienie koleżeństwa i dbałości o „narzędzia pracy” — samochody. Na ogół cechy te kształtują się pozytywnie, ale niekiedy dochodzi do wypaczenia ich. W tym przypadku również nie posadzamy wszystkich o naganne zachowania. Niepokoici może jedynie bierność, jaką daje się zauważyć w pewnych sytuacjach, o których występowaniu wiedzą nie tylko zatrudnieni w Dziale Transportu. Warto jednak zastanowić się nad swoimi postawami nawet wtedy, gdy nie przekraczamy norm prawa.

(mis)

Pustki w bufetach

Tego jeszcze w zakładowych stołówkach nie było. Pracownicy zaczynają kłócić się o kilka dekagramów sera czy salcesonu. Godzinami wystają w kolejkach po niewielkie porcje, a często odchodzą od lady z kwitkiem. Wielu od rana wyczekuje na pojawienie się samochodu z dostawą do bufetów. Gdy tylko przekroczy on bramę, ustawiają się kolejki. Takie obrazki stały się czymś powszechnym we wrześniowej i październikowej rzeczywistości fabryki. Dlatego też powrócił pomysł rezygnacji z pośrednictwa PSS „Społem”.

Wiadomo, że firma ta prowadzi od lat wszystkie punkty żywieniowe w ZKiMR. Jednak nie gwarantuje ona pokrycia zapotrzebowania. Szczególnie w ostatnich miesiącach brakowało dosłownie wszystkiego — wędlin, garmażerki, pieczywa, nie mówiąc już o paczkach czy ciastkach. Bez wątpienia przyczyniły się do tego urlopy personelu i remont stołówki oraz jednego z kiosków spożywczych. Przy okazji poczyniono kilka innych spostrzeżeń.

Oto korzystający ze stołówki w Fabryce Wyrobów Emaliowanych twierdzą, że serwowane tam obiady były nie tylko smaczniejsze, ale bardziej urozmaicone i znacznie obfitsze. Do wszystkich niemal potraw dodawano desery. Do tego obłaty za wyżywienie były nieco niższe. Jak to wyjaśnić?

Może rzeczywiście, aby zapewnić lepsze wyżywienie, należałoby podpisać umowę z inną firmą lub choćby zastanowić się nad obsadą placówek. Jeszcze kilka miesięcy temu bardzo smacznie można było zjeść w kawiarni Działu Transportu. Choć od kilku miesięcy jest zamknięta, wielu nadal wspomina tamtejsze frykasy. Czyżby nad zakładowymi punktami gastronomicznymi zawisło jakieś złowrogie fatum?

(k)

nasze sygnały



Granice hipokryzji

CZASY MAMY TAKIE, że grozi nam, jako społeczeństwu, totalna schizofrenia. Kolejka z wściekłością atakuje nawet za 5 dkg więcej, niż przewiduje norma sprzedaży w zakładowym bufecie. Kupienie bułki bez kolejki grozi pobiciem. Do Wiednia jeździ się rzekomo tylko w celach turystycznych, a na wczasy do NRD, żeby odpocząć. Handel jest powszechnie krytykowany, choć nie przeszkadza to w uprawianiu tego procederu najgorzalszym jego przeciwnikom. W zakładzie aż huczy od oburzenia z powodu wybuchu igrzysk, choć niemal wszyscy robią to s.m., tyle że po cichu lub z gorszym skutkiem. Przy każdej okazji — może to być zebranie partyjne lub związkowe, narada produkcyjna, bądź też wiec robotniczy — słychać słowa potępienia dla cwaniactwa, konformizmu i obojętności dla spraw załogi i zakładu.

Coraz trudniej odróżnić ziarno od plew, coraz trudniej rozróżnić, kto mówi prawdę a kto kłamie. Ludzie jeszcze do niedawna przekonujący nas o wyższości socjalizmu nad kapitalizmem, dzisiaj chylić kłaniają się „złoty” do kapitalistów. Po powrocie najczęściej mówią o deptaniu naszej godności narodojowej przez wciśniętych za pół darmo Niemcom czy Austriakom różne artykuły. Wtórzą im dzielnie inni oburzeni, depcząc naszą narodową godność nie na obczyźnie, a na rodzimym ziemi.

Obłuda, fałsz, zakłamanie i w ogóle paranoja. Rodzice uczą dzieci cnoty, to samo robią w szkole i w kościele. Nie można uczynić nawet kroku,

żeby nie natknąć się na kombinacje i oszustwa. Co gorsza, podnoszonych właśnie do rangi cnoty. W imię „interesu” przedsiębiorstwa i jego załogi dokonuje się szwindli, o jakich niektórym nawet nie śniło się. Ludzie stojący na straży owego interesu dobrze o tym wiedzą. Daleko im jednak do gestu potępienia. Do zademonstrowania „obywatelskiej” postawy zawsze można znaleźć jakiś zastępczy temat, np. piętnując niezdyscyplinowanie pracowników albo brak u nich odpowiedzialności za zakład. Toleruje się więc w przedsiębiorstwie ludzi „operatywnych”, których podstawowym zadaniem jest zabezpieczenie jego interesu. Dokonują cudów zrecznosci dla obejścia przepisów, uzyskania „pozytywnych” wyników kontroli itd. Ludzie ci codziennie opuszczają zakład z poczuciem dobrze spełnionego wobec załogi obowiązku.

Żeby jednak nie było nieporozumień — od

tego rodzaju „fachowców” aż roi się w całej naszej gospodarce. W każdym przedsiębiorstwie, w każdej instytucji są ludzie, których zadaniem jest pilnowanie tak pojętego interesu załogi. Nie dać się oszukać kontrahentowi i zrobić wszystko, żeby nie przylała on nas na podobnej próbie — jest to powszechnie obowiązująca zasada wśród krajowych producentów wszystkich, od sznurówek poczynając, a na komputerach kończąc.

Walka z takim pojmowaniem interesu przedsiębiorstwa i jego załogi przypomina zmagania z wiatrakami. Może więc osiągnęliśmy już stan, w którym należałoby po prostu przestać z tym walczyć. Prawdopodobnie jest to jedyny sposób na to, żeby uniknąć rozdrożnienia jałmży. Zamiast więc piętnowania wszelkiego brakobójstwa, marnotrawstwa i nadużyć, czas zająć się pochwałą zachowań praktycznych. Wszyscy oszukują wszystkich, a więc trzeba się śpieszyć. Czas wyrzucić do lamusa wznośne hasła o interesie społecznym. Liczy się tylko int. res nasz, już nawet nie jako załogi, ale każdego pracownika z osobna. Oszustami są tylko ci, którzy oszukują nas, bo godzą w nasz interes. Chwała ludziom, którzy potrafili przeciwstawić się temu i skutecznie wystąpić w obronie nas wszystkich.

M. LENKIEWICZ



Remis w Częstochowie

WIELU JAWORSKICH KIBICÓW zastanawiało się, czy dobra postawa i pokonanie noworudzkiego „Piasta” nie stanie się czasem czymś w rodzaju sygnału zwiastującego przełamanie złej passy piłkarzy „Kuźni”. Do tej pory bowiem w miarę skutecznie grali tylko na własnym boisku, nie potrafili natomiast zdobyć nawet punktu na obcych stadionach. Tylko nieliczni mogli przypuszczać, że przełom nastąpi tak szybko, bo już po tygodniu i to na boisku lidera. Mieli jednak „nosa” ci, którzy upatrywali szansę „Kuźni” przede wszystkim w tym, że świetna passa „Rakowa” została przerwana przez drużynę z Czeladzi i gospodarze przystąpią do meczu z ostatnią w tabeli „Kuźnią” w niezbyt korzystnej dla siebie sytuacji psychicznej, że po prostu zlekceważą rywala.

Tak też się stało. Zawodnicy Rakowa już przed rozpoczęciem spotkania musieli założyć, że z łatwością odrobnią straty poniesione w Czeladzi i odprawiają jaworzan z bogatym bagażem bramek. Starali się grać w myśl zasady: minimum nakładów — maksimum efektów. Taktyka ta srodze się na nich zemściła. Błąd defensorów kosztował ich bowiem utratę gola. Celnym strzałem popisał się R. RZEPA. Od tej pory mecz zaczął się na dobre, gdyż gospodarze uznali, że nawet z ostatnią drużyną nie będzie w tym dniu przelewki. Użytkownicy zdecydowaną przewagę, oblegając przez długie okresy bramkę Kuźni. Cudów zręczności dokonywał jednak jaworski bramkarz H. KASPRZAK, ratując drużynę w beznadziejnych sytuacjach. Nie dał się pokonać nawet strzałem z rzutu karnego. Przy strzale, który przyniósł gospodarzom wyrównanie, był jednak bezradny, ale i tak zasłużył na miano bohatera tego meczu. Zdaniem trenera M. BIENIUSIEWICZA jemu w głównej mierze należy zawdzięczać przełamanie kompleksu obcego boiska i zdobycie pierwszego punktu na wyjeździe. Jest on tym cenniejszy, że wywieziony z boiska lidera tabeli.

Tydzień od 24 września do 1 października okazał się bardzo pomyślny dla Kuźni. Zaledwie w trzy dni po sensacji w Częstochowie „urwała” ona punkt niedawnemu pogromcy Rakowa — MCKZ Czeladź, także na wyjeździe. Tym razem nie była to już taka „obrona Częstochowy”, jak z Rakowem. Mecz miał wyrównany przebieg. Gospodarze zdobyli wprawdzie dość szybko, bo już w 6 minucie, prowadzenie, ale równie szybko spuścili z tonu, oddając inicjatywę jaworzanom. Tuż

przed gwizdkiem sędziego na przerwę A. GABRYŚ ograł obrońców i doprowadził do remisu.

Dwa punkty przywiezione z trudnych wyjazdów pozwoliły Kuźni utrzymać kontakt z drużynami zajmującymi miejsca w dolnych rejonach tabeli i — co chyba najważniejsze — przekazać „czerwoną latarnię” Granicy Bogatynia. Jaworscy piłkarze nie przegapili także kolejnej szansy na poprawienie swojego dorobku, po raz trzeci z rzędu remisując 1:1 przed własną widownią z Górnikiem Pszów. Niedawni drugoligowcy wyraźnie rozczarowali licznymi, mimo chłodu, zebraną na stadionie publiczność. Gościom po II lidze zostały już tylko wspomnienia, bo umiejętnością zaprezentowane w Jaworze nie wróżą im rychłego tam powrotu. Ich akcje były może bardziej dynamiczne niż jaworzan, a w poczynaniach przynajmniej niektórych zawodników widać było większe obojętne na boisku.

Obie bramki padły w drugiej części gry i w obu przypadkach nie bez winy byli bramkarze i defensorzy. Najpierw błąd H. KASPRZAKA, który wypiastkował piłkę wprost pod nogi zawodnika Górnika oraz niezdeterminowanie jego kolegów w obronie, którzy nie potrafili wybić piłki w pole i goście objęli prowadzenie. Cieszyli się nim tylko 15 minut, do czasu, gdy dośrodkowanie G. SYBILSKIEGO wykorzystał wprowadzony kilka minut wcześniej do gry J. ZUK. Skorzystał z pasywności obrońców oraz złego ustawienia bramkarza Górnika i głową skierował piłkę ponad nim do siatki.

Wynik z pewnością nie krzywdzi żadnej z drużyn, chociaż lepsze okazje do jego zmiany mieli zawodnicy Kuźni. Skończyło się podziałem punktów, który usatysfakcjonował oba zespoły. Tak przynajmniej wynikało z ich poczynania w ostatnim kwadransie. Zarówno jednym, jak i drugim bardziej zależało na utrzymaniu do końca meczu remisu, niż na pokuszenie się o zwycięstwo.

Czyżby w przypadku jaworzan był to efekt lekcji, jaką otrzymali w Jaworze od Naprzodu Rydułtowy i Carbo Gliwice? (m)

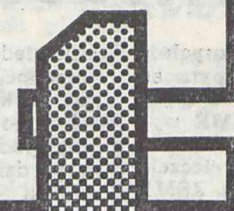
Dobry start juniorów

Udanie rozpoczęli rozgrywki w klasie międzyokręgowej juniorzy Kuźni. Występują oni w grupie II, w której grają drużyny trzech województw: legnickiego, zielonogórskiego i leszczyńskiego. W sześciu kolejnych meczach nie doznali porażki i z 11 punktami prowadzą w tabeli. Dorobek rzeczywiście imponujący, chociaż nie należy zapominać, że jaworscy piłkarze spotykali się do tej pory z drużynami nie należącymi do czołówki.

W pierwszym meczu Kuźnia zremisowała w Lubinie z Zagłębiem 2:2, co na pewno stanowi sukces jaworskiej drużyny. Lubinianie od kilku lat odgrywiają bowiem czołową rolę w rozgrywkach juniorów. W pozostałych meczach wyjazdowych Kuźnia pokonała Lechię Zielona Góra 2:0 i Pogoń Świebodzin 2:1. Komplet punktów zgromadziła natomiast na własnym boisku, wygrywając z Ravią Rawicz 1:0, Promieniem Zary także 1:0 oraz Pogonią Góra 4:0. Mecz z najgroźniejszymi rywalami, a więc Chrobrym Głogów, Górnikiem Polkowice, Zrywem Zielona Góra i Górnikiem Złotoryja, były po tej turze rozgrywek dopiero przed zawodnikami Kuźni, a ich wyniki dadzą odpowiedź na pytanie o rzeczywistych możliwościach jaworskich juniorów.

Atutem drużyny trenera LESZKA DULATA jest młody wiek zawodników. W zdecydowanej większości są to chłopcy, którzy nie przekroczyli jeszcze 18 lat, a nie brakuje wśród nich też 16-latków. W tym składzie grać będzie jeszcze przynajmniej rok. Jeżeli więc nie w tym sezonie, to z pewnością w następnym juniorzy mogą skutecznie włączyć się do walki o mistrzostwo grupy. W tej chwili w szerokiej kadrze znajdują się: KRZYSZTOF PŁOCH (ur. w 1973 r.) i DAMIAN DOŁECKI (1973) — bramkarze, NORBERT OLANIN (1972), HUBERT ŁUKASIK (1972), ARKADIUSZ NIERADKO (1972), SŁAWOMIR BRZYK (1973), ROBERT SZAJNOWSKI (1973), PIOTR PRZERYWACZ (1972), SEBASTIAN SUDELSKI (1972), ARKADIUSZ KUC (1972), ANDRZEJ NIEMCZYCKI (1973), SŁAWOMIR ŁUKASIK (1973), ADAM HACZKIEWICZ (1974), ROBERT KLESZCZ (1972), ROBERT STRZELECKI (1973), SŁAWOMIR PYZNAR (1973) i ZBIGNIEW SUSKI (1973). (l)

pod młotem



Odgromowe cięgi

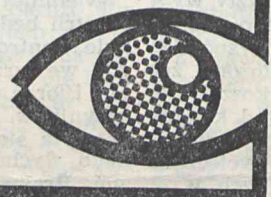
Pracownicy wielu biur z niecierpliwością czekają na zakończenie robót przy biurowcu i przeprowadzkę do nowych pomieszczeń. Wątpliwe jednak, czy doczekają się, skoro już teraz, w czasie silnie wiejących wiatrów, pokryty blachą budynek dostaje „cięgi” grubą, stalową liną odgromową. Zbyt słabo ją umocowano, więc głośno i rytmicznie wali po blasze. Skutki takiego bicia nie trudno przewidzieć. A przecież to tylko jeden ze „specjalnych efektów”...

Pechowcy

Na takie miano zasłużyli sobie ci pracownicy, którzy założyli sobie konta oszczędnościowo-rozliczeniowe. W reklamach mówi się o korzyściach wynikających z takich decyzji. Nie trzeba opłacać mieszkań, gazu, telefonów, w sklepach płaci się czekami itd. Rzeczywistość wygląda jednak inaczej.

Przekazy są przetrzymywane, w banku nie ma pieniędzy na koncie, a właściciele rachunków zalewa... na pewno nie nadmiar gotówki.

zezem



Ceny i wybory

WZROST CEN osiąga szczyty. Jeszcze na początku września cena kostki masła w wysokości 1000 zł wydawała się wręcz abstrakcyjna, nie do zaakceptowania. Teraz w Jaworze kosztuje już 3800 zł, a w innych miejscowościach sięga nawet 4000 zł. Super drogie są pozostałe wyroby mleczarskie. Ceny lepszych gatunków wędlin sięgają nie tylko kilkunastu tysięcy złotych za kilogram, ale nawet kilkudziesięciu. Chleb był już po 1000 zł za kilogramowy bochenek, ale jego producenci musieli obniżyć cenę, bo sytuacja jeszcze nie dojrzała do tak wysokiej stawki. Wkrótce potem zbliżyła się jednak do tej wysokości. Ba, w październiku bywało, że ceny tych samych wyrobów podwyższano w ciągu tygodnia dwukrotnie.

Niestety, nie widać końca tej fali podwyżek. Małe już produkcje wielu wyrobów np. mleczarskich, bo ludzie nie mają za co ich kupować. Niekiedy producenci próbują hamować ten marsz w górę, ale zazwyczaj nie udaje się im to na dłuższą metę. Na różnych etapach tej galopady winą próbowano obciążać to przemysł, to handel. Oczywiście, obie te strony miały w niej swój udział, bo trudno o takich, którzy nie chcieliby wyrównać strat z tytułu zmniejszającej się produkcji wyższymi zyskami. Wszak ceny można ustalać dowolnie, bacznie tylko, aby „szedł” towar. Zdarzają się jednak odruchy jakby uczciwości. Np. jedna firma handlowa potrafi zadowolić się np. 10-procentową marżą od wspomnianej już kostki masła, podczas gdy inna dolicza aż 25%.

Nadal jednak wszystkie strony są na ogół niezadowolone, a przede wszystkim klienci, którym zaczyna

Obyczaj

Jesteń kofarzy się z paleniem liści. Zwyczaj ten nie ogranicza się do ogrodów działkowych czy pól. Także na wielu skwerach Jawora można zobaczyć podobne obrazki. Na tym jednak nie koniec, bo podobne zabiegi dokonywane są w zakładach. Tak więc, oprócz technologicznych wyziewów i zanieczyszczeń, mamy wreszcie coś swojskiego — swąd spaleni- zny. Dobrze i to.

Chlustacze

Jak niewiele robią sobie niektórzy z publicznej krytyki, przekonując się można nieustannie. Pisaliśmy już o tym, jak w czasie transportu termosów z zupą ze stołówki głównej na wydzielone, na zakładowych drogach pozostają mokre ślady po wychlustanej ich zawartości.

Czy to nieszczelność termosów, czy też bezzmysłowość przewoźnych je ludzi?

A życie sobie

Oficjalne zestawienia dowodzą o intensyfikacji działań oszczędnościowych. Na ich podstawie można dojść do wniosku, że niemal każdy kawałek materiału jest wykorzystywany. Potwierdzają to pustoszące składowiska złomu i innych surowców wtórnych. A jednak nadal sporo odpadów ginie gdzieś po drodze.

Tę przenośnię można rozumieć niemal dosłownie. Pobocza zakładowych jezdni usiane są metalowymi częściami. Można tu znaleźć odkuwki, fragmenty maszyn, wytyki i wiele innych elementów. Czyżby nie były nikomu potrzebne?

brakować pieniędzy na podstawowe artykuły spożywcze. Oczywiście, bywają również tacy, którzy opływają w finansowych dostatkach. Nadal niezadowoleni są rolnicy, chociaż np. ceny żywa wzrosły już w stosunkowo krótkim czasie aż pięciokrotnie, a litra sprzedawanego mleczarni mleka jeszcze więcej. Ba, w połowie października groziły nawet wznowienie akcji protestacyjnej z powodu nieopłacalności produkcji rolnej.

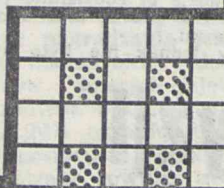
Tymczasem ostatnio obserwuje się przepływ tzw. gorącego pieniądza z miast do wsi. Wszak zarobki części

szy, fraszek i limeryków znanych humorystów angielskich.

ROZWIĄZANIE z numeru 16 „PF”: poziom o — tęgość, kruża, poczęcie, Spala, kleiż, miodz, lizak, mściel, śledz, napaść; pionowo — skos, półoska, żupa, żółędnica, taca, liść, gnębiciel, zlew, ściółka, kałuż.

NAGRODY wylosowali: powieść Henryka Sienkiewicza „Quo vadis” — KAZIMIERA FOREMNIAK z NJ-1 oraz książkę Roberta Guillaína „Od Pearl Harbor do Hirosimy” — KRZYSZTOF HEROK z M-3.

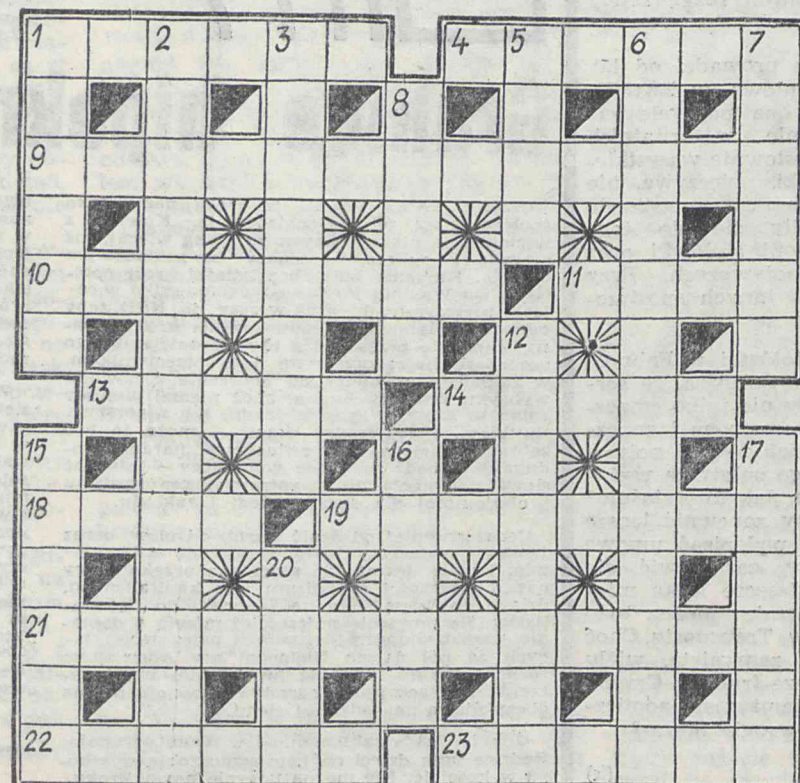
krzyżówka



POZIOMO: 1) miasto wojewódzkie nad Wartą; 4) w przysłowiu zapada; 9) chorobliwa wrażliwość oka na światło; 10) zabawa; 11) smaczny rudyielec; 13) pokrywa; 14) kotek; 18) dryf; 19) istota dziwaczna, osobliwa; 21) partenogeneza; 22) nagniotek; 23) osada łodzi.

PIONOWO: 1) pogoń; 2) tankowiec; 3) twórczyni rzeczy pięknych; 5) korespondencja; 6) fantazjowanie; 7) sztuka, mistrzostwo; 8) ciernik; 12) kobieta po rozwodzie; 15) wyszło z worka; 16) stadium rozwojowe pszczoły; 17) horror; 20) solny lub siarkowy. Z.K.

WSRÓD CZYTELNIKÓW, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie w terminie 10 dni od daty ukazania się numeru „PF”, rozlosowane zostaną nagrody książkowe: Piotra Hoserę „Krzewy i drzewa ozdobne” oraz w przekładzie Antoniego Marianowicza i Andrzeja Nowickiego „Księga nonsensu” — zbiór niefrasobliwych wier-



PRZEGLĄD FABRYCZNY — Redaguje zespół w składzie: Zdzisław Kasprzyk (redaktor naczelny), Michał Lenkiewicz (sekretarz redakcji), Leszek Prończuk (redaktor techniczny), Mirosław Szczypiorski. **WYDAWCA:** Zakłady Kuziennicze i Maszyn Rolniczych w Jaworze. **Adres redakcji:** 59-400 Jawor, ul. Kuziennicza 4, tel. 30-51 wewn. 446. **DRUK:** Wrocł. Zakłady Graficzne — Zakład w Jaworze, pl. Seniera 4. Zam. 1127-89 — 1000 — A3 — F-20

JAN KOWALSKI